

# Jerzy Kosiewicz

---

## Symposium nie całkiem naukowe

---

Idō - Ruch dla Kultury : rocznik naukowy : [filozofia, nauka, tradycje wschodu, kultura, zdrowie, edukacja] 6, 356-361

---

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Symposium nie całkiem naukowe / Symposium not quite scientific

Ogólnopolskie Sympozjum Naukowe nt. „Sport jako kulturowa rzeczywistość” zorganizowane przez Salezjańską Organizację Sportową RP w październiku 2005 r. w Warszawie, pobudziło mnie z racji jubileuszu do kilku refleksji dotyczących formy i treści oraz aktualnego poziomu tego corocznego przedsięwzięcia.

Głównym założeniem programowym tego Sympozjum jest kojarzenie środowiska naukowego akademii wychowania fizycznego i innych ośrodków badawczych, zajmujących się w Polsce zagadnieniami szeroko rozumianej kultury fizycznej z punktu widzenia humanistyki ze środowiskiem katolickim – naukowym i związanym ściśle z praktyką religijną. Podstawowym celem było i jest zainteresowanie ludzi z owego kręgu różnymi rodzajami sportu, wychowaniem fizycznym, turystyką i rekreacją, kulturą fizyczną w ogóle oraz uczestnictwem w niej osób niepełnosprawnych. Dążono też do zapoznania konfesyjnych myślicieli z naukami o kulturze fizycznej i do pobudzenia ich do wypowiedzi w tym zakresie.

Zamyśl ten udał się znakomicie. W konferencjach brali udział myśliciele chrześcijańscy tej miary, co prof. S. Kowalczyk, prof. M. Gogacz, prof. M. Krapiec, prof. H. Skorowski, prof. J. Cygan, prof. Z. Łyko, a nawet prymas Stanisław Glemp ze swoją świetną homilią na temat sportu olimpijskiego. Notabene przedstawiciele niekonfesyjnego środowiska akademickiego mają tak wiele każdego roku innych możliwości wypowiedzi na kongresach i konferencjach czy sympozjach, że na tych corocznych spotkaniach prezentują przeważnie teksty przygotowane już wcześniej i na inną okazję. Jednakże ukazane ponownie w innym kontekście problemowym, tworzyły wspólnie nową humanistyczną jakość i zarazem rudymenty katolickiej refleksji o sporcie i kulturze fizycznej. Efektem tego są nie tylko liczne recenzje, komunikaty, sprawozdania, referaty, artykuły, ale przede wszystkim trzy książki *Elementy filozofii i teologii sportu* S. Kowalczyka (Lublin 2002), M. Mylika *Podstawy filozofii sportu. Podręcznik ruchu parafialowego* (Warszawa 1997) oraz *Filozofia rekreacji, sportu i turystyki* (Warszawa 2004) Z. Łyko.

Jednakże owe sympozja zaczęły wyraźnie tracić – szczególnie ostatnio – zamierzony naukowy charakter. Potwierdzeniem tej tendencji stała się postulatyczna wypowiedź dr hab. Z. Dziubińskiego, głównego pomysłodawcy i organizatora wskazanych sympozjów. Zabrzmiała ona jak kantowski imperatyw kategoryczny, zalecający pisanie tylko takich referatów i artykułów, w których sport będzie przedstawiony w sposób pozytywny. Inne prezentacje, ukazujące bolączki, trudności czy wynaturzenia sportu – bez względu na ich kontekst uzasadnienia – mogłyby m.in. i jego zdaniem zaszkodzić recepcji i opinii na temat sportu, przynieść niepowetowane straty.

W obecności prof. Z. Krawczyka próbowałem wyjaśnić Dziubińskiemu, że naświetlanie słabych stron polskiego (i nie tylko polskiego) sportu, ich rzetelna diagnoza o charakterze objawowym i przyczynowym może się raczej przyczynić do neutralizacji dolegliwości, do leczenia chorób, dewiacji i patologii, tak jak to ma miejsce w odniesieniu do innych pozasportowych przejawów życia społecznego. Spotkało się to z negatywną reakcją, mimo iż zadaniem nauki jest właśnie przedstawianie w sposób obiektywny badanej rzeczywistości bez względu na osobiste preferencje.

Było to świadectwem zmiany – pojawienia się orientacji, w której wypowiedzi o wydzwieku poznawczym – naukowym zaczęły mieć w gruncie rzeczy drugoplanowy, mniej istotny charakter.

Potwierdziło się to na ostatnim Sympozjum. Jego organizator zezwolił – niestety – na prezentację zupełnie innych w porównaniu z zapowiadanyimi tekstami (zawartymi w opublikowanej z tej okazji książce pt. *Sport jako kulturowa rzeczywistość*, red. Z. Dziubiński, Warszawa 2005), wypowiedzi prof. W. Lipońskiego i dr. K. Zuchory o dziwnym, okazjonalnym, improwizacyjnym wydzwieku. Nie wzbudziło to żadnego zainteresowania wśród słuchających. Nie było bowiem do czego się odnieść: ani do tekstów referatów znajdujących się w książce, ponieważ wszyscy otrzymali po egzemplarzu na początku Sympozjum i nie zdążyli się jeszcze

z treścią olbrzymiej monografii zapoznać, ani do zawartości wystąpień, bo nic istotnego w sensie merytorycznym nie zawierały. A ponadto nie było też czasu na dyskusję ani po wystąpieniach, ani na końcu obrad.

1. W. Lipoński wygłosił po raz trzeci ten sam tekst. Pierwszy bodajże 4 lata temu w Urzędzie Miasta na ulicy Miodowej w Warszawie, drugi w 2004 roku w Centralnym Ośrodku Sportu w Warszawie i trzeci raz w 2005 r. w tym samym miejscu. Pomiął, zapowiedział wręcz, że nie będzie nawiązywał do tekstu, który został właśnie opublikowany z okazji danego Sympozjum i skoncentrował się po raz kolejny na gloryfikacji swojej „Encyklopedii sportów świata”. Wskazał po raz trzeci, że wydana została pod patronatem UNESCO, że ukazały się jej kolejne wersje językowe – angielska i francuska, i że wszyscy bez wyjątku się tym dziełem zachwycają. Dodał także w tym roku – podobnie jak poprzednio, że sentencja Pierre’a de Coubertina „Wszystkie sporty, wszystkie narody” odnosząca się do igrzysk olimpijskich, winna pobudzić do wynalezenia w lapidarium tradycyjnych polskich gier i sportów ludowych takiej formy rywalizacji, którą należałoby obdarować całą ludzkość, upowszechnić na całym świecie i wprowadzić do igrzysk olimpijskich oraz że w jego Pracowni Olimpizmu i Etnologii Sportu AWF w Poznaniu już nad tym się pracuje.

W. Lipoński wyraźnie sprzeciwia się zasadzie głoszonej – nie wiadomo dlaczego – przez K. Zuchorę, że nie powinno się publikować tego samego tekstu w kilku miejscach. Lipoński informuje, że jego tekst zawarty w monografii salezjańskiej (Warszawa 2005) został opublikowany wcześniej w Polsce po angielsku w piśmie redagowanym przez Lipońskiego, później – jak się można domyślić – we Francji po francusku, a ostatnio znowu w Polsce, ale tym razem po polsku. To samo dotyczy jego Encyklopedii kilkakrotnie wydawanej w różnych językach.

Mnie w przeciwnieństwie do Zuchory, który nawiasem mówiąc również własnej zasady nie przestrzega – to zupełnie nie przeszkadza. Uważam nawet, że wskazana jest publikacja tego samego tekstu w różnych językach, w odmiennych środowiskach i wszędzie tam, gdzie jest na niego zapotrzebowanie – bez względu na to jak zareagują zazdrośnicy pozbawieni z różnych względów możliwości publikacyjnych.

2. Krzysztof Zuchora z kolei rezygnując z prezentacji zawartego w książce tekstu przypomniał – zresztą nie pierwszy raz – że jest poetą i że to właśnie czyni go wrażliwym na wartości kultury fizycznej. Deklaracja ta może budzić wątpliwości z kilku powodów. Po pierwsze, dlatego że nauka nie posługuje się w procesie poznawczym metodami poetyckimi, że ponadto celem poezji, podobnie jak każdej innej formy sztuki, jest wzbudzanie przeżycia estetycznego, ekspozycja sztuki, a właściwości poznawcze mogą być z tego punktu widzenia, co najwyżej drugoplanowe.

Podkreślanie na konferencji naukowej, że jest się poetą ani nie nobilituje rzekomego poety, ani poezji, ani nauki. Nauka bowiem abstrahuje w procesie poznawczym od wartościującego stosunku do rzeczywistości. Ciągłe podkreślanie swojej poetyckości jest raczej legitymizacją narastającego niedowartościowania, świadectwem wewnętrznej dysharmonii niż obiektywizacją sztuki.

Po drugie, moim zdaniem (i zdaniem moich znajomych) Zuchora nie jest jeszcze poetą i prawdopodobnie nigdy nim nie zostanie. Pisze po prostu wiersze, podobnie jak setki tysięcy innych młodszych i starszych, dążących bezowocnie do miana poety. Są to wiersze bardzo przeciętne, zawierają wiele niedociągnięć, banalnych błędów warsztatowych. Kiedyś mu mówiłem, żeby nie pisał, że niebo jest wysoko czy też że murawa jest zielona – bo to nazbyt oczywiste. Że lepiej jest np. wskazać, iż niebo jest nisko, że zastonięte chmurami okrywa jakieś połaci ziemi, bo to już nie jest takie oczywiste; lub że murawa jest ruda, spłowiała bądź zlocista, bo taka albo rzadko albo wcale się nie zdarza. Przykładów tego typu i innych prostych warsztatowych niedoróbek jest niestety nazbyt dużo. Witold Gombrowicz w swoim słynnym esej *Przeciw poetom* pisał, mając m.in. na względzie pretensjonalne amatorstwo poetyckie, że poeci lęgną się jak robactwo. Nb. kiedyś w podobnym duchu – jak o Zuchorze – wypowiedziałem się w „Edukacji Filozoficznej” na temat wierszy Ignacego Fiuta, profesora filozofii z Krakowa. Po kilku latach nasze przyjacielskie relacje wróciły do normy.

O quasi-naukowym sposobie wypowiedzania się Zuchory świadczy nie tylko jego pełne emocjonalnej emfazy kaznodziejstwo gloryfikujące sport jako najwyższe dobro ludzkości, najwyższą postać kultury, jednostkową i społeczną aktywność bez jakiegokolwiek skazy, świadczą o tym także książki i artykuły – również te z najnowszych salezjańskich publikacji.

Wprawdzie ustne wypowiedzi są – w przeciwieństwie do tekstów drukowanych – nazbyt ulotne, aby poddać ich zawartość rzetelnej analizie, niemniej jednak utkwіło mi w pamięci, że podczas omawianego Sympozjum Zuchora określił sport jako sztukę, a rywalizację między zawodnikami i działaczami w obecności publiczności jako teatr sportowy. Takie twierdzenia są oczywistym fałszem, albowiem ani sport nie jest sztuką, a widowisko sportowe na pewno teatrem. Ignoruje on w tym względzie stanowiska zawarte w teorii teatru, teorii widowiska oraz dorobek filozoficzny, a w szczególności aksjologię, estetykę, filozofię sztuki, a nawet liczne w tym zakresie wypowiedzi z obszaru rodzącej się dopiero filozofii sportu – nie tylko autorów polskich, ale anglojęzycznych, wypowiadających się na dany temat najczęściej (np. Graham Mc-Fee). Artyzm i związane z nim przeżycie estetyczne stanowiące wartości autoteliczne w sztuce, nie są celami najwyższymi, czyli nie są – jakby stwierdził Kant – celami bezwzględными w sporcie. Jest nim przede wszystkim mistrzostwo sportowe, różnorodnie mierzalny, czasoprzestrzennie (obiektywnie) i uznaniowo (według przyjętych kryteriów) określony sukces w postaci zwycięstwa nad rywalami. Teatr zaś jest formą sztuki i widowiska, którego celem najważniejszym jest artyzm, a nie rywalizacja jak w spektaklu sportowym. Z faktu, że widowisko sportowe można nazwać spektaklem nie wynika wcale, że jest ono teatrem. Jest jedynie jedną z wielu pozaartystycznych form widowiska, podobnie jak spektakl religijny czy polityczny. Każda z owych postaci spektakli ma swoje indywidualne właściwości, jednakże tylko teatr – w przeciwieństwie do innych – dąży przede wszystkim do wywołania przeżycia estetycznego i artystycznego.

Zuchora gloryfikował też greckich antycznych olimpijczyków. Porównywał ich, zresztą nie po raz pierwszy, do herosów dorównującym bogom. Owo komparatystyka jest jednak niezbyt fortunna, dlatego że starożytne greckie igrzyska olimpijskie były formą czci oddawanej wybranym bogom z panteonu bóstw olimpijskich, a nie próbą podważenia ich wyższości nad ludźmi. O tym, jaki los spotkał zwykłych śmiertelników pragnącym dorównać bogom, pisze w swoim arcydialogu Platon, w jednym z mitów, dotyczącym antropogonii oraz genezy i hierarchii płci (*Uczta*, w: Platon, *Uczta, Eutyfron, Obrona Sokratesa, Kriton, Fedon*, Warszawa 1982, s. 79–82). Dotyczy to ludzi określonych mianem „obojnakowej płci”. Opowiada ustami Arystofanesa m.in., że „strasznie to były istoty silne i wolnomyślne, tak że się zaczęły zabierać do bogów (...) zaczęły robić schody do nieba, żeby potem bogów napastować”. Zeus po naradzie z innymi bogami i „po namyśle niejakiem” postanowił osłabić bluźnierców, aby nie mogli dalej broić „i porozcinał ludzi na dwoje, tak jak owoce na kompot” (s. 80). Ponadto herosi, wedle *Prac i dni* Hezjoda, to czwarte pokolenie ludzkie (po pokoleniu złotym, srebrnym i spiżowym, a przed piątym żelaznym). Było to pokolenie półbogów. Nie byli więc bogami i nie mogli im dorównywać, ponieważ mieli ludzkie właściwości. Część z nich poległa pod Tebami i Troją, jeszcze inni zostali przeniesieni na „wyspy szczęśliwych”, gdzie Zeus wyznaczył im miejsce błogiego i wiecznego życia. Gdyby chcieli dorównać bogom, to zostaliby ukarani przez Zeusa, jak przedstawiciele innych pokoleń. Ludzi ze srebrnego pokolenia, którzy m.in. nie chcieli składać bogom ofiar, rozgniewany Zeus ukrył pod ziemią. Spiżowe pokolenie o wiele bardziej butne i okrutne wymordowało się wzajemnie i przepadło bezimiennie w Hadesie (A. Krokiewicz, *Studia orfickie. Moralność Homera i etyka Hezjoda*, Warszawa 2000, s. 239–240).

Zuchora odniósł się też do referatu Jerzego Kosiewicza, który podważył głoszący od wielu lat przez Zuchorę oraz przez prof. Zofię Żukowską i prof. Ryszarda Żukowskiego, a także przez ich magistrantów i doktorantów – pogląd przyjmujący fałszywie, że zasada *fair play* jest najwyższą wartością w sporcie w ogóle i w sporcie olimpijskim w szczególności. Zuchora stwierdził, że z konkluzją zawartą w referacie się zgadza, ale przedstawiony w nim wywód (kontekst uzasadnienia) jest dla niego „dzieleniem włosa na czworo”, co miało – jego zdaniem – w sposób zasadniczy obniżyć zawartą w nim rangę argumentacji. Zuchora nie wie – no bo skąd, przecież nie zna filozofii – że jedną z podstawowych metod właściwych filozofii (oraz dla innych nauk humanistycznych, formalnych i empirycznych) jest metoda analityczna. Pisał o tym m.in. Kartezjusz w księdze drugiej *Rozprawy o metodzie* najstynniejszej nowożytnej dysertacji metodologicznej. Ogólnie wiadomo też, że jednym z najważniejszych kierunków współczesnej, tj. XX-wiecznej filozofii była brytyjska szkoła analityczna.

Zuchora protestował także przeciw używaniu przez prof. Józefa Lipca, ugruntowanej w epistemologii relacji: podmiot – przedmiot, stosowanej przez filozofów w procesie poznawczym.

Lipiec odniósł ją do zawodników, wskazując, że filozof lub inny przedstawiciel nauki, jeśli charakteryzuje, określa właściwości sportowca, to jest podmiotem wypowiadającym się na temat przedmiotu poznania. Sportowiec w relacji podmiot–przedmiot znajduje się w centrum aktywności epistemologicznej jako przedmiot poznania. Mówiąc w skrócie jest przedmiotem poznania. Zuchora tego nie rozumie i dlatego zareagował zbyt emocjonalnie wykrzykując z oburzeniem „przecież sportowiec nie jest przedmiotem”. Próbowano mu wytłumaczyć, ale zdaje się, że bez rezultatu, iż relacja podmiot – przedmiot w sensie teoriopoznawczym nie prowadzi wcale do reifikacji, tj. uprzedmiotowienia sportowca, ale wskazuje jedynie, że jest on (czyli sportowiec) z punktu widzenia filozofii czy metodologii ogólnej przedmiotem badania – zachowującym oczywiście w całej rozciągłości swoje właściwości podmiotowe. Zuchora jeszcze nie wie, że jak bez rzetelnych studiów filozoficznych nie ma rzetelnej wiedzy filozoficznej, tak bez rzetelnych studiów w jakimkolwiek innym zakresie nie ma również rzetelnej wiedzy. Tzw. chałupnictwo poznawcze przeważnie zawodzi i uwidacznia oczywistą niekompetencję.

O tym, że jest ona główną przyczyną jego niezbyt fortunnych wypowiedzi świadczą w zasadzie wszystkie jego teksty, również i te opublikowane w ostatnich wydawnictwach salezjańskich. W artykułach *Zabawa źródłem kultury sportowej* (w: *Sport jako kulturowa rzeczywistość*, red. Z. Dziubiński, Warszawa 2005) i *Ekecheiria* (w: *Edukacja poprzez sport*, red. Z. Dziubiński, Warszawa 2004) brak jest – nieodzwonnej z punktu widzenia metodologii badań naukowych – dokumentacji w postaci przypisów i rzetelnej bibliografii. Zuchora napisał owe teksty po prostu „z głowy”, stosując metodę i skojarzenia o charakterze literackim, podobnie zresztą jak Janusz Głowacki, który opublikował niedawno książkę autobiograficzną pt. *Z głowy*. Głowacki odniósł sukces. Nie można jednak tego powiedzieć o artykułach Zuchory oraz o jego innych wypowiedziach w zakresie teorii wychowania fizycznego.

Wprawdzie w pierwszym artykule Zuchora powołuje się wewnątrz tekstu na niektóre pozycje, ale robi to bez podania miejsca, daty, strony czy języka wydania. Nie można np. w związku z tym sprawdzić bez zmuszenia i uważnego przewertowania wskazanej książki (strona po stronie, od deski do deski), czy przytacza on cudze stwierdzenia wiernie, czy też nie, czy przytacza bezpośrednio bądź z drugiej ręki, czy nawiązuje do oryginału obcojęzycznego, czy też do polskiego przekładu oraz czy owe poglądy zostały rzeczywiście przez danych autorów sformułowane, czy jedynie wyinterpretowane. Nie można np. ustalić, na podstawie wzmiankowanej przez niego książki J. Huizingi, rzeczywistego tytułu pracy oraz języka, w jakim ona została wydana. Wskazany przez Zuchorę brzmień – Homo ludens. W angielskim wydaniu tytuł jest następujący *Homo Ludens. A Study of the Play-Element in Culture* (Boston 1955: The Beacon Press). Zuchora powołuje się na poglądy Wincentego Okonia, ale nie podaje nawet, jaki tekst, artykuł bądź książkę tego autora ma na myśli (s. 450).

W sprawach merytorycznych jest jeszcze gorsza sytuacja. Podam jedynie kilka przykładów. Na początku Zuchora zapytuje, „Czy istnieje jedno rozumienie zabawy?” i odpowiada sam sobie, że „Odpowiedź na to pytanie jest o tyle trudna, że zabawa jest terminem wieloznacznym” (s. 450). Pomijając mankamenty stylu odpowiedzi (który powinien być na nieco wyższym poziomie m.in. ze względu na deklarowany przez autora talent poetycki), to powyższe pytanie jest poznawczo bez sensu z dwóch powodów. Po pierwsze, dlatego że jeśli wskazany termin jest wieloznaczny, o czym zawiadamia Zuchora, to oczywiście jest z logicznego punktu widzenia, że jest wiele rozumień, definicji zabawy. Po drugie, ogólnie wiadomo – m.in. wśród osób mających co nieco wspólnego z pedagogiką – że jest tych rozumień, ujęć i definicji bez liku.

Zuchora stwierdza także, że książki Astrid Lindgren „są wspaniałym przewodnikiem do lepszego zrozumienia psychiki dziecka” (s. 451). Niestety nie wyjaśnia, co ma na myśli, nie tworzy żadnego uwierzytelniającego tę myśl kontekstu uzasadnienia. Nawiązując do umieszczonej powyżej wypowiedzi na temat sztuki zwracam uwagę, że głównym walorem twórczości artystycznej Lindgren są emocje estetyczne, które potrafi wywołać u czytelników, a w szczególności u dzieci. Jej książki nie są żadnym przewodnikiem bądź też podręcznikiem z zakresu psychologii dzieci i młodzieży, psychologii dojrzewania. Literatura wysoka, czysta sztuka oczywiście może być przedmiotem analizy teoretycznoliterackiej np. z punktu widzenia potrzeb emocjonalnych dzieci, ale nie żadnym przewodnikiem poznawczym w zakresie rozwoju psychicznego dzieci.

Na następnych dwóch stronach Zuchora pisze o stosunku dzieci do zabawy. Nic nie wiadomo, jaka jest geneza jego wiedzy o dzieciach. Nie podaje literatury przedmiotu, do której nawiązuje, nie wskazuje też, z którymi autorami dyskutuje (chodzi o dyskusję z tezą, czyli o spór naukowy). Nie informuje także, czy jego wiedza o dzieciach powstała w wyniku badań empirycznych prowadzonych przez niego osobiście bądź zespół naukowy, z którym współpracował. Odnoszę wrażenie, że jego refleksje o dzieciach i ich stosunku do zabawy, biorą się znikąd, tzn. z jego głowy, że mają charakter intuicyjny, że są jedynie potocznymi hipotezami, których wartość logiczna jest aktualnie całkowicie nieokreślona, którą ewentualnie można by poddać dopiero testowaniu, czyli sprawdzeniu.

Podobnie źle pod względem formalnym, jak i merytorycznym sytuacja wygląda w drugim wzmiankowanym artykule dotyczącym ekecheirii. Zuchora powołuje się np. na poglądy Montaigne'a, Platona, Arystotelesa, Williama Jamesa (a nie Williama), Zygmunta Freuda, Bogdana Suchodolskiego i znowu nie wskazuje, w jakich dziełach i na jakich stronach można je znaleźć. Cytuje też wiele razy Coubertina, podaje wprawdzie tytuł jego tekstu, ale niestety bez miejsca i daty wydania oraz strony. Przytacza w formie cytatu wypowiedź Pauzaniaza dotyczącą zawieszenia broni (ekecheirii), zawartą w tekście, który został utwalony na brązowym dysku Ifitosa. Nie podaje źródła, z którego wzięł polskie tłumaczenie. Nie podaje też ani źródła, ani opracowania, z których zaczerpnął rozbudowane detaliczne informacje o wydarzeniach z czasów starożytności Grecji. Nb. wszystkie one są jedynie podręcznikowymi danymi z drugiej ręki, a całość zaprezentowanego w tym tekście wywodu ma co najwyżej wydźwięk popularyzatorski.

Nb. Lipoński skrytykował i wstrzymał niegdyś publikację książki (nb. autora o uznanej renomie) o olimpiźmie antycznym, zarzucając autorowi brak kwalifikacji merytorycznych. Podważał on wartość poznawczą jego pracy, dlatego że jej autor nie posługiwał się tekstami antycznymi w oryginalnym brzmieniu, a jedynie tłumaczeniami i opracowaniami. Jego zdaniem, brak egzegezy opartej na źródłach, kładzie się zbyt dużym cieniem na wywody opisujące i wyjaśniające, dotyczące tego okresu. Zuchora, bliski znajomy Lipońskiego, zignorował, nie wzięł sobie do serca tej zasady metodologicznej zarówno w odniesieniu do olimpiźmy antycznej, jak i do pism Pierre'a de Coubertina.

3. O utracie powagi Sympozjum jako ośrodka wymiany poglądów naukowych świadczy także fakt odwołania w ostatniej chwili udziału i zarazem prezentacji zapowiadzianych w programie referatów przez dwóch dziekanów: prof. dr hab. Kazimierza Obodyńskiego z Wydziału Wychowania Fizycznego Uniwersytetu Rzeszowskiego oraz prof. dr hab. Jerzego Nowocienia z Wydziału Wychowania Fizycznego AWF w Warszawie. Z tego i z powyżej wyluszczonej względów ubył aż 1/3 zaanonsowanych wcześniej wystąpień. Jest to oczywiście poważny merytoryczny uszczerbek i zawód poznawczy dla tych, którzy poważnie potraktowali program rozesłany do uczestników tego ogólnopolskiego Sympozjum.

4. Każdy kongres, konferencja czy sympozjum naukowe potrzebuje dyskusji z tezą (czyli czasu na spór, tj. spór naukowy). Tego typu dyskusję organizuje się zazwyczaj po jednym albo po całej – dowolnie określonej sekwencji wystąpień lub na końcu danego przedsięwzięcia naukowego. Dyskusja z tezą, wymiana poglądów w żywym dialogu jest w nauce, a w szczególności w dyscyplinach humanistycznych nieodzowna jak woda dla ryby. Referaty są materią – ciałem sympozjum, a dyskusja jego duszą, która to ciało ożywia.

Niestety, również i na tym Sympozjum zabrakło kolejny raz czasu na dyskusję. Wprawdzie zainicjowano krótką polemikę nad znakomitym wystąpieniem dr. Piotra Godlewskiego, który przedstawił referat pt. „*Kultura fizyczna*” – termin i system na usługach marksistowskiej ideologii, ale to było prawie wszystko, na co zezwolił organizator. Nb. w czasie trwania sporu Godlewski – ceniony historyk kultury fizycznej – odparł w świetnym merytorycznym stylu wszystkie zarzuty. Wskazał zgodnie z prawdą m.in. na to, że termin kultura fizyczna – tak jak inne wyrażenia z tym związane: sport, aktywność fizyczna, wychowanie fizyczne itd. – był używany przez marszałka Józefa Piłsudskiego w ujęciu potocznym, a nie naukowym czy kulturowym, bez związku z jakąkolwiek opcją, kontekstem teoriopoznawczym. Mimo to – o dziwo – naraził się na reprimendę i inwektywę ze strony Zuchory. Nie jest on przecież ani historykiem kultury fizycznej, ani znawcą metodologii szczegółowej, warsztatu historyka.

5. Poważnym mankamentem nie tylko tego Sympozjum, jest zgoda organizatorów na komentarze przewodniczących poszczególnych części, sekcji lub sesji, zawierające oceny kolejnych

referatów. Jest to naganne szczególnie wtedy, gdy autorowi wystąpienia nie umożliwia się wypowiedzi odnoszącej się do uwag, a szczególnie do tych, które krytycznie wartościują daną prezentację. Owe uwagi powinno się przedstawiać dopiero podczas otwartej dyskusji, gdy stronom stwarza się równe szanse w ewentualnym sporze.

Dotyczy to też podsumowania Sympozjum. Dr Dziubiński nie zabrał głosu w dyskusji, ale wypowiedział się już kolejny raz polemicznie o niektórych referatach, zamykając jednocześnie obrady. Uniemożliwił w ten sposób jakąkolwiek replikę. Zwracałem mu już wcześniej uwagę, że to jest wbrew zasadom sporu naukowego. Niestety bez skutku.

Nb. stwierdził on, iż dowodzenie, że zasada fair play nie jest najwyższą wartością w sporcie jest bez sensu, wtedy gdy za najwyższą wartość w sporcie przyjmuje się człowieka. Bo skoro człowiek jest najwyższym dobrem i zasada fair play jest dobrem, to przecież w jednym i w drugim przypadku mamy do czynienia z tym samym. Zapomniał o tym, że człowiek jest nie tylko kategorią moralną i nie jest wyłącznie wartością religijną, że nie powinien być redukowany do założeń aksjologicznych. Jest bowiem także bytem, który może być rozpatrywany również z innego – pozaaksjologicznego punktu widzenia, w sposób holistyczny, a nie jednostronny. Dlatego też uwzględniając różnorodność i złożoność elementów konstytuujących sport, związane z nim środowisko społeczne, a zwłaszcza wielowymiarowość biologiczno-psychiczno-relacyjną jednostki ludzkiej, nie powinno utożsamiać się człowieka, tak jak sportu, jedynie z dobrem i podważać potrzebę i zasadność filozoficznej analizy na temat miejsca zasady fair play wśród innych wartości występujących w sporcie.

Konkludując wypowiedź na temat omawianego Sympozjum, zwróciłem uwagę głównie na jego mankamenty, mając na względzie naprawę formuły naukowej tych corocznych obrad. Warto przecież zadbać o to, aby znakomite referaty autorstwa prof. Józefa Lipca, prof. Stanisława Kowalczyka czy też prof. Andrzeja Pawłuckiego miały w przyszłości lepszą oprawę merytoryczno-formalną.

This article discusses Scientific Symposium "Sport as cultural reality" organized in October 2005 in Warsaw.